# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

**№ 37.** Poznań, dnia 13. Września. **1841.**


## Literatura zagraniczna.

### Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz,

von

**J. P. JORDAN.**

Prag, bei Frd. Ehrlich. 1841.

*(Dokończenie.)*

Trzecia osoba czasów przeszłych na *ł* i *li* właściwie jest imiesłowem czynnym lub nijakim czasu przeszłego, i dla tego w dawnych pomnikach piśmiennictwa polskiego, np. w psałterzu Małgorzaty, jak się zdaje ze XIV. wieku (wydanie Borkowskiego w Wiedniu 1834.) czytamy: nawodl jest, zamiast nawiódł; myślili są, zamiast myślili. W późniejszém kształceniu się języka tak polskiego, jak czeskiego, opuszczano słowo posiłkowe i znaczenie imiesłowowe przeszło w znaczenie słowa oznaczonego. Atoli w języku serbskim owa forma starożytna zachowała się; kiedy więc Polak mówi: ojciec pił, dał; Czech: otec pil, dal; Serb powiada: wotc jo (je) pił, jo (je) dał.

Polacy mają podwójny czas przyszły: pić będę i będę pił; u Czechów i Serbów jest tylko jedna forma: budu pić, budu píti, albo też: pić (píti) budu. Polskie będę pił jest właściwie formą trybu łączącego *(optativus)*, która potém przeszła w znaczenie trybu oznajmującego. Na takie znaczenie życzące mają Serbowie osobną formę: bydzich pił albo budzich pił.

Zakończenie pierwszéj osoby l. mn. w czasowaniu słów u Serbów i Polaków jest to samo, na *my*, i Czesi takiego samego dawniéj używali zakończenia, dziś się wyróżniają i kończą tę osobę na *me*. Polskie nie jest wyraża Czech przez není, Serb przez ńejo, ńeje. Pierwiastek właściwie wszystkim wspólny, bo czeskie není powstało z nenie, a to z neje.

P. Jordan porównywa w końcu różnice samych wyrazów serbskich z obydwoma pobratymczémi narzeczami. — Głównem prawidłem formowania wyrazów u Serbów jest zmiana *a* na *e*, ilekroć *a* stawać ma między dwoma miękkiémi współgłoskami, n. p. jaszczurka srb. jeśćerca; żal srb. żel. Prawidła tego Polacy i Czesi wszędzie nie przestrzegają, wyjąwszy w spadkowaniu i w czasowaniu n. p. miał, mieli, srb. meli. Staroczeski język trzymał się stale tego prawidła, nowy od niego odchodzi.

Serbowie i Polacy mają wszędzie pełne samogłoski, gdzie Czesi używają samogłosek ściśnionych, n. p.:

| | srbs. | czsk. |
|---|---|---|
| sukniа, jutro, lud, | sukńa, jutry, lud, | sukně, jítro, lid, |
| wołaj, luby, | wołaj, luby, | wolej, liby. |

Polskie *ia*, gdzie *i* jest zmiękczeniem poprzedzającéj współgłoski wyrażają Serbowie przez *ė*, gdzle znamie punktu znaczy także miękczenie poprzedzającéj współgłoski, lecz jeżeli poprzedza *c*, *s*, *z*, następuje *y*. U Czechów kładzie się rozmaicie ie, ě, í, n p:

| | srbs. | czsk. |
|---|---|---|
| wiatr, biały, piasek, | wėtr, bėły, pėsk, | wítr, bíly, písek, |
| miał, śmiały, siano, | mėł, smėlny, syno, | měl, smělу, seno. |

Współgłoski połączone z *ł* i *r* opierają się zawsze w języku polskim i w językу serbskim na *o (ó)*, zaś w czeskim na *a*, n.p:

| | srbs. | czsk. |
|---|---|---|
| żłob, dłoń, słoma, | żłob, dłóń, słóma, | žlab, dlań, slama, |
| zdrów, gród, krowa, | strowy, hród, krówa, | zdraw, hrad, krawa. |

Czech zlewa współgłoskę *l* i *r* z poprzedzającémi współgłoskami, Polak i Serb rozłącza je przez wtrąconą samogłoskę, (w polskiém zamienia się także *l* na *ł*), n. p.:

| czsk. | | srbsk. |
|---|---|---|
| wlk, wlna, zluty, | wilk, wełna, żółty, | welk, wołma, żołty, |
| dluh, tlusty, slaub, | dług, tłusty, słup, | dołh, tołsty, stołp, |
| drn, zrno, hrb, | darń, ziarno, garb, | dorn, zorno, horb, |
| prskam, chrt, sdrce, | parskam, chart, serce, | porskam, chort, — |
| wrch, wrba, srp, | wierzch, wierzba, sierp, | wérch, wérba, serp. |

Końcówka rzeczowników pochodnych na *el* w polskim i czeskim języku, zaginęła u Serbów (tylko Serbowie luterscy trzymają jéj się jeszcze), i znać z nie-

mieckiego przejęli *er*, n p. stworzyciel, staro-srb. stworićel, dziś stworićer.

Ale nadewszystko zbliża się język serbski do polskiego przez wspólność miękkich współgłosek; prócz *ź*, *ś*, *dź*, które samemu tylko językowi polskiemu są właściwe, wszystkie inne współgłoski miękczą się tam u Serbów, gdzie u Polaków, czego często i śladu nie ma w języku czeskim, n. p.:

| | srbs. | czsk. |
|---|---|---|
| dzień, cieśla, dziewięć, | dżeń, ćesla, dżeweć, | den, tesař, dewět, |
| pióro, mięso, niebiosa, | ṕero, ḿaso, ńebesa, | péro, maso, nebesa. |

Z tych to względów uważa p. Jordan, że język dzisiejszych Serbów w wyższéj Luzacyi o wiele podobniejszym jest do języka polskiego, niżeli do czeskiego, a dla mnóstwa współgłosek miękczonych są odeń oba łagodniejszego i miększego brzmienia.

W ciągu grammatyki inne jeszcze uderzają z językiem polskim podobieństwa i różnice. — U nas spadek szósty kładzie się z przyimkiem *z*, jeżeli oznacza towarzystwo, kładzie się bez przyimka, gdy oznacza narzędzie, czém się co zrobiło (*instrumentalis*); zaśś padek siódmy, snać dla odróżnienia go od podobnych zakończeń trzeciego i piątego spadku, zawsze się kładzie z przyimkiem *w*. Zupełnie przeciwnie dzieje się w spadkowaniu Serbów; szósty spadek zawsze ma przyimek *z*, siódmy spadek używa się bez przyimka. Pierwsze zdaje się jest germanizmem, drugie właściwą słowiańską formą, czego są i w polskiém ślady, jak Mrongowiusz uważa, w wyrazach lecie, zimie, używanych jako przysłówki. Tenże sam grammatyk twierdzi, i nie bez wielkiego podobieństwa do prawdy, że wszystkie nasze przysłówki mające zakończenie spadku siódmego, n. p. pięknie, dobrze, ściśle, i t. d., formowały się według analogii tego przypadku (*localis*).

Mroziński, a za nim Suchorowski i inni, nie przypuszczali w polskim języku zakończenia na *je* albo *ie*, jak to chciał Mrongowiusz, ale utrzymywali, że właściwe zakończenie stanowi tylko samogłoska *e*, przybierająca dla łatwiejszego brzmienia niekiedy *i* (głoska przybierna Mrozińskiego). Hanka i p. Jordan są innego zdania, które już i ta okoliczność popiera, że język słowiański w alfabecie swoim posiada na głoskę *jat* znak osobny. P. Jordan przyjmuje w grammatyce swojéj *je* jako zakończenie grammatyczne, przypadające na odpowiednie zakończenia w polskim języku.

Ta sama dwoistość uważania rzeczowników żywotnych mężkich, naprzód jako twory rozumowe (a wtenczas osobne mają pełne, mężkie zakończenia i czwarty spadek równy drugiemu), potém jako twory rzeczowe (a natenczas mają zakończenia rzeczowe, skrócone i czwarty spadek równy pierwszemu) znajduje się w serbskim i w polskim języku n. p. mężowie, męże, srb. mużowe, muže. Bandtkie nazywa to drugie zakończenie żeńskiém, Muczkowski właściwiéj nazwał je słabém. Ale i mężkie zakończenie bywa dwojakie, n. p. żydowie, żydzi, żydy; aniołowie, anieli, anioły, i u Serbów ta troistość zakończenia zachodzi na *ojo* (*jo*), *owe*, *e* (*y*), n. p. zamiast mużowe mówią mużojo.

Zakończenie trzeciego spadku rzeczowników mężkich na *owi* skraca się u nas na *u*. Skracanie długich zakończeń jest w ogólności wszystkim narzeczom słowiańskim właściwe. Atoli Serbowie, u których tylko w dawnych pomnikach piśmiennictwa zakończenie na *owi* się znajduje, skrócili je na *ej* i mają zatém dla rzeczowników mężkich w tym spadku tę samą końcówkę, co dla przymiotników żeńskich, n. p. koń, końa, końej, had (gad), hada, hadéj. Stało się to następnością zmian, *owi* zamieniono na *ewi*, potém na *ew*, nareszcie na *éj*. Pierwotne zakończenie utrzymało się tylko w języku w wyrazie *k'* domowi. Jednogłoskowe zamiast *éj* kończą na *u*, n. p. lud, 3. p. ludu i ludej, cert, certu i certej; Bóh tylko ma Bohu.

Polskie kiż, n. p. kiż kaci, jest w języku serbskim zaimkiem nieodmiennym względnym, i używa się w znaczeniu dziwienia się »czy tak?« kajki jest zaimek pytający w znaczeniu »co za jeden?« kajkiž jest zaimek względny w znaczeniu »jaki, nékajkižkuli? (jakikolwiek). W tych wszystkich zaimkach ki, kiž, jest pierwiastkiem. Język serbski właściwie osobnych zaimków względnych nie ma, ale je formuje z innych zaimków, najwięcéj z pytających, przez dodanie głoski *ž* na końcu, n. p. kotry (który? *interrog.*), kotryž (który, *relat.*), stó (któż?), stóž (ten który); sto (co?), stož (to, co), čeji (czyj?), čejiž (czego). Że to samo było dawniéj w języku polskim, pokazują stare pomniki piśmiennictwa naszego, n. p. w przytoczonym wzwyż psałterzu Św. Małgorzaty natrafiamy na takie zaimki względne: jensz, jensze (który, które), gisz (którzy).

Liczba podwojna tak w czasowaniu, jak w spadkowaniu u Serbów jeszcze tak obfita, zaginęła u nas zupełnie, lubo jeszcze w 16tym wieku była w używaniu, n. p. w następującym ustępie z Jerozolimy wyzwolonéj Piotra Kochanowskiego 15., 57.:

Ano zdrój śmiechu dla Boga mijajwa,
Zrzódła skrytemi napuszczone jady:
Tu upragnione żądze swe trzymajwa,
Tu niebezpieczne puszczajwa obiady;

Przed łagodnemi uszy zatykajwa pieśniami,
Które zabijają rady i t. d.

W Mazowszu pomiędzy ludem przechowały się zakończenia liczby podwojnéj, jako liczby mnogiéj, i mówią: jesteśma, jesteśta, byliśwa, będziewa i t. d. nie koniecznie mówiąc o dwóch. Utrzymujące się także naju, waju, zamiast nas, was, tudzież nama, wama, zamiast nam, wam, są także stare formy liczby podwojnéj, które jeszcze natrafiamy w dawnych pisarzach naszych, n. p. w Budnym: »i rzęczecie, że ja mniéj siły mam, niż który z waju?«

Co do układu samego grammatyki p. Jordana dziwią nas niektóre zmiany, ile nam się widzi bez celu zaprowadzone, a utrudniające pojęcie rzeczy przyzwyczajonym do przyjętego powszechnie po grammatykach porządku rzeczy, n.p. czemu po pierwszym spadku kładzie czwarty, a potém dopiero drugi i trzeci i następne; albo też, czemu po zakończeniu przymiotników męzkiem, kładzie nijakie a dopiero żeńskie. *Mr.*

# Literatura krajowa.

## Poezya.

### *Do oddalonego przyjaciela, posyłając mu fiołek.*

1. Pierwszy fiołek ze sławiańskiéj błoni,
Posyłam Tobie za morze;
Ty mu gościnnéj nie odmówisz dłoni
On zszedł na naszym ugorze.

2. Po staropolsku z wysłańcem się witaj,
Witaj się jak matka z synem;
O twą rodzinę — o przyjaciół spytaj,
Łezką poczęstuj — jak winem.

3. Poczęstuj łezką, bo on jéj pragnący,
Usechł w dalekiéj podróży,
On przed wysłaniem miléj woniejący,
Niż bukiet zalotnéj róży.

4. Miły i świeży uwiędniał wygnany,
Bo świeżość prędko utraci
I kwiatek z trawy rodzinnéj wyrwany,
I człowiek z łona wspól-braci.

5. Owiéj go jednak westchnieniem tęsknoty,
Ożyje na skwarnym piasku;
Odwilż ten kwiatek cichą łzą sieroty,
W całym okaże się blasku.

6. Na obcą ziemię wyléj łzę, a z łezki
Może ci zakwitnie z wiosną,
Podobny do tych fiołek niebieski,
Jakie tu nad Wisłą rosną.

7. Kiedyś — ta chwila może niedaleka,
Z bukietem fiołków wrócisz,
I już nie błyśnie łzą Twoja powieka,
I nas raz drugi nie rzucisz.

*W.*

### *Dumka żołnierza.*

*(Z pozostałych pism Maurycego Gosławskiego.)*

Nie mam swego nic na świecie,
Wszystko cudze co gdzie mam;
A jeśli mnie kulka zmiecie
Płakać po mnie będą tam!

Stary ojciec dał mi zbroję
Mówiąc: »synu wola kraj,
»Idź, to życie już nie twoje,
»Twojéj je ojczyznie daj.«

»Masz konika niech cię wiezie,«
Rzekła matka: »idź na bój,
»Gdzie o kraj wrą krwawe rzezie,
»Dowiedź synu, żeś syn mój.«

Piękne siostry, bracia mali,
Odwodząc mnie aż za wieś,
Po westchnieniu, po łzie dali,
Mówiąc: »Bracie zginiesz gdzieś.«

Pożegnałem ojca, matkę,
Jak dwie róże siostry dwie,
Małych braci, drogą chatkę,
Co dziecięciem znała mnie.

Lekki wietrzyk oko owiał,
Łza w niem była, rzekłem: »trwaj!«
I upadły duch ozdrowiał,
I łzę po nich przemógł kraj.

Lecz gdy lubéj . . . . łza perłowa,
Zabłysnęła w oku jéj,
O! niż wyrzec: »bywaj zdrowa!«
Stokroć skonać było lżéj.

Chorągiewkę i obrączkę,
I obrazek dała swój,
Dała serce, ach! a rączkę,
Da gdy się zakończy bój.

Ach kiedyż się skończą boje,
I Bóg lubą ujrzeć da?

W Stanisławowie r. 1833. *M. Gosławski.*

### *Trzy listy.*

Odebrawszy w domu moim dziwnym trafem w jednym dniu trzy listy z różnych stron pisane, z których nie tylko

każdy ma swój charakter oddzielny, ale nawet razem wzięte smutną całość stanowią, pospieszam z udzieleniem ich redakcyi, nie czyniąc nad nimi żadnéj uwagi. Treść i wyrażenia tych listów każdemu ją z łatwością nasuną. *D........ay.*

## List pierwszy.

Z Paryża dnia 2. Lutego 1841.

*Ma chere Babét!*

Tak mi głowa od trzech tygodni *źle robiła*, tak mię nerwy i migreny *zmolestowały i abimowały* zupełnie, że *malgré le plus vif desir* nie mogłam Ci pisać. Ty *supponujesz*, że ja tu tylko po *promenadach i spektaklach kursuję*, i ztąd zapomniałam, *ma chere Babét*, ale wierz mi, że *exystencyą tu moją pod fałszywym dniem widzisz*. O, są dnie, w których i my tu *wegetujemy* tylko, lub w strachu *emeutów* żyjemy. Myślę ja zawsze *o Ciebie* i cała *okkupowana* jestem *edukacyą* mojéj *Żuli i Pipi*. Ani byś poznała *Pipi*, jak wyrosła, jaka *talia, gracya, maniery, bon ton*, a ile *finessy* a taktu, przytém *si simple et naturelle* i dla tego też pełno *szarmantów emablujących* w ciągłych dla niéj *tendressach, admiracyach i exklamacyach*. Po wszystkich teatrach na nią tylko *lornietują*, z nią najmilsza *konwersacya, kontredans* i *exkursye* konne. Porwano mi jéj *portret* na *expozycyą* i zrobił *fureur, chleb stworzyła* dwom *marchandes de mode* i *wciąż robi piękne dnie całego Paryża*. Gdyby nie moja *experiencya*, którą ją *dyryguje*, tyle *surpryzów, kupletów i adoracyi* byłyby jéj może zupełnie *obróciły głowę*, ale ja nie *encourażuję* tego i *wzięłam moję decyzyą* i będę trzymać *przy niéj mocno*. Jako *bonne mére* i Polka, nie mogę zważać na te paryzkie *supiry*, kazałam jéj *ewitować* wszelkie *deklaracye* młodzieży, być grzeczną, lecz *indyferentną*, bo chcę ją wydać za rodaka, tak za rodaka — bogatego. *Zrobię* ci nawet *en amie, sekretną konfidencyą*, że trafia jéj się tu *partya qui a beaucoup d'attraits pour moi*. Kocha się w niéj *à mourir z żaluzyi monsieur Oscar*, Litwin, który *ma się dobrze i wcale nie jest źle*. Ma ogromne dobra i śliczną *kampanią z parkiem*, stawia ośm gorzelni, jedną *filaturę* i dwie *cukrowiny*. *Wszystko mówi za nim* i pewna jestem *de leur bonheur*. Jedna mię tylko rzecz *dekurażuje* jeszcze, to jest ten *Oscar z Pipiszek! Ażutuj* do tego moją *Pipi*, a potém i te *Pipięta*, które im się narodzić mogą, i to wszystko *w Pipiszkach! Arouez qu'il y a de quoi devenir folle!* Ale cóż robić? Trzeba w takich *decydujących momentach wziąść swoją partyę*, i nie dać się żadnym *komerażom derutować*. Co do *Żuli* strasznie *zszagrinowana* jestem, bo mi *pas de Zéphir* niezgrabnie robi, a mimo okrzyczanych *z bulewaru gorsetów*, lewéj łopatki wśrubować nie mogę, i ztąd nie raz płaczę po nocach, że jéj *edukacya* nie będzie kompletną. Mówią, że tam masz w Sąsiedztwie bogatego Mr. David, zachowajże go dla mojéj *Żuli*. Pisano mi, *że jakiś ciemny woal urodziny jego osłania*, że *son Papa* był przechrztą i z wołami chodził do Włodawy. Szczegół ten w prawdzie bardzo *attrystujący*, ale cóż robić, kiedy dawny *adorator* wciąż się *absentuje*. Zresztą żyjemy w wieku, *gdzie się jest nad tém wszystkiém, i liberalniejsze sentymenta i principia dominują salonową* nawet *socyalność*. U nas, gdzie jeszcze jesteśmy *w tył*, to ludzie zapewne będą gadać, ale ona zaraz po ślubie pod *pretextem szkicowania peysarzów* nowych pojedzie z mężem na *wojaż*, a jak on wróci, zostanie zagranicznym hrabią, i da kilka *herbatów tańcujących*, to wszystko pójdzie *en oubli* i jeszcze będzie *charmant i patriote* sarmacki *Adieu* kochana *Babét, miéj się dobrze*. Kazałam twemu *psemu* taką samą zrobić obróżkę, jak u mego *piesa* widziałaś. *Apropos*, muszę Ci jeszcze donieść, że romans piszę, *et comme bonne patriote* po polsku. *Będzie on dobrze*, bom się wiele naćwiczyła w polszczyznie, jak to zapewne z tego listu pomiarkowałaś. Nic ci przez ten cały rok nie pisałam o *emigracyi* naszéj, bo jakże było myśleć o tém, kiedy trzeba było sprawiać wszystkie *toalety*, tyle *konnesansów* robić, *arranżować* swój *salon recepcyjny*, przejąć paryzkie *maniery, elegancyą*, widzieć sławniejsze *Caffés, restauracye, galerye, passaże*, sklepy, widzieć *księcia Joinville*, panią *Sand, Żyraffę*, i choć kawałek jakiéj *emeuty*, aby było o czém *w pięknym świecie* gadać. Ale, ale jeszcze jedno, moja droga *Babét:* W romansie moim mam jeden *frazes*, który mię strasznie trapi i krew mi *montuje* do głowy. Muszę koniecznie mego *heros* umieścić na ulicy *cul de sac*, zkąd wszystkie *pots de chambre* w okolice Paryża wychodzą, a jak na złość *spolskować* tego nie mogę. Pomóż mi, droga *Babét*, bo w głowę zachodzę. Posłałam ja z prożbą gorącą o tém billecik do Niemcewicza, śmiał się pono *do łez*, ale wiernie bardzo przełożył; cóż! gdy to takie paskudne po polsku, że to ani podobno *pour une Dame de bonne compagnie* kłaść takie rzeczy. Widać, że nasz język nie dość wysoko się jeszcze wyrobił do wydania wszelkich *nuansów*. Nie piszę Ci, jak przełożył, ale zupełne pfe! brzydota! usta moje *refiuzuje* się to wymówić. *Adieu, adieu, chère Babatyńku*, czas na *Wodwil*, skończyć muszę.

*Tout a Vous* .........

*P. S.* Poznałam tu wreście Twoją sąsiadkę, straszna trupaczka, ale co do piękności *frappująca, i ma rozum za czterech*, będzie więc miała dużo *sukcessów, i ogon adoratorów*.

---

**List drugi.**

Z Gawędzic, dnia 21. Lutego 1841.

Łajesz mię *łaskawy Pan*, że do niego nie piszę, a ja na *ćtery* listy pisane, *onegdany* dopiero odebrałem *respons*. Myślałem, że *trafię łaskawego Pana* w Dupinie na jarmarku, gdzie chciałeś podobno kupić zboża na *deputat, zielaza i szkudeł* na *śpichrz*, który masz stawiać swemu *arendarzowi* i który ma być *fertyg* przed Św. Janem. I mój także *mielcuch docna* się wali. Widać, że *meyster*, co go stawiał, musiał jakiś *feler* zrobić w kominie, bo wczoraj nagle *bez* szparę ogień się pokazał, a znalazłszy sobie *luft*, już do dachu sięgał. Szczęściem, że *stelmach* mój porwał *szpryce* a *forszpan węborek z ćwiercią* i ogień zalali, i znowu wszystko było *rychtyk*, ale mogę powiedzieć, że cały *firlik* wody wypotrzebowali. Byłby się *Pan łaskawy dziwował*, jak mój *Koryolanek* także bronił i gasił, *warcien* wprawdzie pochwały, bo choć był wtenczas daleko *het w perkach*, kiedy na gorę *sygnować* poczęli, w minucie przeleciał *całkie konikowie*, pędził *fort* na kasztanku, jakby na *folblucie*, przez krzaki i *pinderyndę*, zgubił *myckę i bindę*, a jeszcze na czas *się stawił*, ale tak się spocił i zlał, że *bojałem się*, aby mi nie *zachorzał*, bo wciąż *stojał* przeciw *wiatrowi*, a *cug* był okropny. *Agryppinka* moja *kłania się pięknie Weturyjce* pańskiéj. Lepiéj mi teraz *wypatruje*. Posyła żądane *musterki*, samaby pisała, ale musi spiesznie *strykować* na imieniny babki, da jéj bowiem na *prezent* woreczek, *fiżankę i ryckę*. Jeżeliby stara Jagna życzyła wziąść *Pacht* odemnie, to ją proszę *raz* przysłać. *Mielcarza obstalowałem* i *młodzie* do *święconki*. Czy też u Pana *wąsionki* las obiadują? U mnie *skóry* na drzewie nie zostawiają. Myślałem, że *ogrodowy* mój będzie wiedział na to jaki *Hausmittel*, ale on zna się tylko na chędożeniu *ganków, kuplerowaniu* i sadzeniu *agrestu*. Byłem w Lesznie, stanąłem w nowéj oberży, gdzie doskonałego *kokota* jadłem, ale *komory* okropnie mię w nocy *podżgały*. Żądany *achtel* wina przyłączam, porządnie *mussuje*. Buty skończone, ale *swiec* zbyt wysokie *obcassy* porobił. *Giser* za tydzień skończy, poleciłem mu dobry *glanc i glazurę*. Skoro będzie *fertyg*, a krawiec *szlafrok podfutruje*, wszystko to *Hausknecht przyładuje* dla pierwszéj okazyi. Z nowin tyle tylko słyszałem od młodego *Grafa* w *Kafenhauzie*, że w Dreźnie mają nowy *regiment sztyftować*. Będzie pobierał większy *lenung* i nowego rodaju *gwery* dostanie. Już mają *fliegelmana* do pierwszego *glidu*, a bagnety na gwałt *szpicują*. *Kłania się pięknie* Panu ów Sekretarz od *Landrata*, co to na ostatnim *wolmarkcie* tyle *witzów* robił. Biedak! umarło mu dziecko, trzy dni *stare*. Ale, ale racz *Pan łaskawy wypośrodkować* u pani *Hofratowéj*, czybym nie mógł nabyć *widerkaufu*, o którym na *Wilhelmstrasse* podczas *wetrennu*, czy też podczas *Tierschau* gadaliśmy. *Środkuj* Pan jak możesz najmocniéj, abyś tylko *wypośrodkował*. Przepraszam, że dłużéj nie piszę, gdyż straszny *śpik* mię napada, i czas do *betów*.

*P. S.* Przyłączam kosy do *sieczenia* łąk, *miechy* do zboża, dwa *wańtuchy* i *lederwerk* już *wypucowany dla landwerzysty*, co to jest *kutscherem*.

---

**List trzeci.**

Z Owerdyna, dnia 29. Stycznia 1841.

Pospieszam donieść Panu Dobrodziejowi, że przyszły tu nowe *zapiski*, aby do *kapitana sprawnika* odesłać wszystkie *kwitancye* z czasów *opałczenia*. *Responsowałem*, że już od 22ch lat odesłane zostały. Było tych *kwitancyi* dobre dwa *pudy*, przecież ani *kopeyki* nie dali i nie dadzą, wszystko jak zwykle *swarują*. Nasz *Pop*, co do niedawno przeszedł na *błahoczestwo*, był tu z swoją *Popicą*, dla zrobienia Panu swego *podczczenia*. Odjeżdża bowiem po nowym *ukazie* w rozkoszne kraje Kamczatki na *Parocha* i zabiera nam *Dziaka*, *Starostę* i dwie *mołodyce*. Posyłają tam na *posilenie* 12 *jednoworców*, gdyż na milę kwadratową jest tam tylko *połowina* lub *ćwierć duszy*. Zawsze się jednak *Pop* bardzo cieszy, bo mówi, że to szczególniejsza *Sudarska* łaska posłanym być do Kamczatki. Dowiedziałem się od niego, że ten *praporczyk*, co to nam *z ługu* całą *otawę* siana zabrał i nic nie dał, wziął sobie tego *Tyftonuja*, cośmy w *sołdaty* oddali, i wpisał go w *kazki* swojéj *derewni* jako *poddańczuka*. Udałem się w téj sprawie do marszałka powiatowego i guberskiego, lecz pierwszy spodziewa się *chrestów*, a drugi *czerez pleczu*, ani więc myśleć o tém, aby się *wysoczestwu* narażać mieli. Ostatni list Pana Dobrodzieja odebrałem w Żytomierzu, gdziem właśnie przybył do *kaziennéj pałaty*, dla sprawy o gwałt, którą mamy z *Obłaznym* i *Prystawem* naszym. Sprawa ta jest najsprawiedliwszą, ale któż wie, jak ją skręcą. *Prokuror* w prawdzie już nie robi *kruczków*, bom mu dał w garść *mnoho bomagów*, lecz już raz dostał od *Zasiaditela* porządny *wygowor* i jak mówi boi się *czyn* utracić i *zataszczenia w Sybir*. Mnie się jakoś wydaje, że ten *wygowor* jest tylko udaniem, aby więcéj *karbowańców* wyłudzić. Trzeba mu je będzie dać jako zwykłe *odczepne*, ale cóż, kiedy tego *kacapa*, co to pono z *mużyków* pochodzi, nigdy nasycić nie można, zawsze głodny. I nie dziw, bierze tylko 300 *rubli miednych*, a wciąż *szumi*, tnie bostona i na jeden *prażnik* po sto butelek *szampańskoj* pęka! O, żeby to Pan Dobrodziéj widział, jak się to

jego *barynie quondam* praczka z Ufy, w *pietersborgskie* stroi towary, a *kakoy* ekwipażem jeździ, fraszka księżna Sławucka. Odwiosłem jéj wczoraj ten samowar kijowski, którego a conto poparcia naszéj sprawy naparła się była, zaraz i mnie i moje córki *spraszała na czay*. Obnosił go brodaty *Jemszczyk* w filiżankach wydrwionych na *exdywizyi* pana chorążego, na srebrnéj tacy czyli podług nich *podnosie*, który jakiś generał od Starodubskiéj *Jegierskiéj* brygady miał jéj *offertować*. Piliśmy ten *czay* od 3ciéj z południa do 10téj w noc, przygryzając kiszone ogórki. Sama tylko sześć szklenic wypiła, bo jak mówiła wyższym stylem *maju na smork*, co po naszemu katar znaczy. Niezmiernie chwaliła dawcę tacy srebrnéj i wciąż go *wełyki generał* zwała. Strasznie pani *Prokurorowa* lubi *karbowańce, kwas, rubaszeństwa i pietersborgskie romansu*. Ma synka *Gawryłłę*, i córkę *Smerdeńkę*, a kiedy się z mężem pieści, to zawsze targając go za pejsy, lub klapką od much, bijąc po łysynie, i tym podobne działając *horosze duraczestwa*, co na wpół zawsze pijany pan *Prokuror* z dziwnie *nastajaszczym* przyjmuje affektem. List ten odwozi Panu nasz *sotnik w postołach* ukryty, bo gdybym go na pocztę oddał a tamtejszy *piszczyk* go przeczytał, to wiem, jakby mi *chudo* było, i zgniłbym w jakim *krepoście*.

---

## Wyjątek z pozostałych pism generała Kosińskiego.

(Udzielony redakcyi przez syna generała W. Kosińskiego.)

*List generała Kosińskiego do generała Paszkowskiego.*

*(Dokończenie.)*

Pomyślne wiatry i bystry tok na wiosnę wezbranych wód, odpowiedziały niecierpliwym naszym życzeniom; w tygodniu poprzedzającym Wielkanoc szczęśliwie dobyliśmy Możyrskie, gdzieśmy dostali uwiadomienie, że żadne jeszcze na Ukrainie nie zaszły odmiany. Ekwipaże potrzebne nam do wyprawy czekały w pogotowiu w Chojnikach, dobrach Prozora, które zabrawszy mieliśmy wyruszyć w Wielką Sobotę na nocleg do Jurewicz. Nagle przypadła ciężka słabość, któréj w tych dniach doświadczyłem, wstrzymała nasz wyjazd i zachowała wolność naszą osobistą, dowiedzieliśmy się bowiem późniéj, że w tym samym dniu przybyły oddział rossyjski z Mozyra czekał na nasze do Jurewicz przybycie Chociaż ta okoliczność nie była nam wiadomą, wzięliśmy jednak nazajutrz w pierwszy dzień Wielkiéjnocy dla nadgrodzenia moim przypadkiem dnia straconego krótszą drogę przez Babice, majętność strażnika Lit. Oskierki, należącego do związku, z którym w południe zamówione było widzenie się. O pół mili od Babicy spotkał nas goniec z ostrzeżeniem, że tenże sam oddział rossyjski z Jucewicz czeka naszego przybycia w Babicy, i że badanie dowodzącego officera pozwoliło odkryć jego zamiar, ostrzegał razem Oskierko, że wszystkie na Prypeci przeprawy wojskiem rossyjskiem były obsadzone. Czyn ten obywatelskiéj gorliwości strażnika litewskiego był oczywiście w oczach nieprzyjaciela zbrodnią, i Oskierko zakończył w skutek tego życie na Syberyi, a dobra jego skonfiskowane dostały się w ręce Liewersowi. W tém położeniu musieliśmy powrócić do Chojnek i przez wysłańców po nad brzegi Prypeci wyszukać jakiego przesmyku, ale nie dano nam doczekać tak ważnego dla nas uwiadomienia. W południe we Wtorek ukazała się przednia straż kolumny rossyjskiéj zbliżającéj się do Chojnik, którą prowadził niejaki Jaworski major. Czyli tajemne uczucia Polaka, czyli jak powszechném było mniemaniem bojaźń tego dowódcy, jedynym stała się dla nas ratunkiem, kiedy bowiem przednia straż zatrzymała się przy pierwszych miasteczka domach, oczekując na kolumnę, która nieśmiałym posuwała się krokiem, my dość mieliśmy czasu, dopaść koni i schronić się do rozległych w owych okolicach lasów, gdzie ani ten pierwszy z batalionu złożony oddział, ani równéj siły drugi wkrótce pod dowództwem podpułkownika Taubert nadeszły wyśledzić nas nie mógł. W téj niedostępnéj twierdzy lasów i bagien odebraliśmy uwiadomienie, że aż do najskrytszych manowców wszystkie nad Prypecią przejścia od Moskali zajęte i strzeżone były. W tak smutnem położeniu, rozpacz podała za ostatni sposób w odludném jakiem miejscu w pław przebyć Prypeć, chociaż ta rzeka na wiosnę prawie na ćwierć mili szeroko rozlewała, i jeźliby się przeprawa udała przerzynać się daléj, puszczami na traf bez drogi, bez toru śladu do brygady Kopcia najbliżéj od nas w powiecie Owruckim rozłożonéj. Wynaleziono stósowne do takowego przedsięwzięcia miejsce, gdzie się znajdowało wiele wysep stósownych dla wypocznienia koniowi. Już mieliśmy rozpocząć niebezpieczną przeprawę, gdy nagle wiatr powstały, zrobił ją niepodobną i przymusił odłożyć do dnia następującego; ale w dniu następującym nowe czekały nas klęski. Niejaki Komaszew, kapitan rossyjski, patrolując nad brzegami Prypeci wpadł o świtaniu na stanowisko naszych koni, od których my sami o kilkaset kroków na Ostrowiu byli schronieni. Nagle podchwycenie w pośród oblewów nie dozwoliło naszym chłopkom ucieczki, ale na pierwszy widok Rossyan poprzysięgli nas nie zdradzić i przez godną pamięci wytrwałość i męztwo przysięgi nie złamali. Ani

sroga chłosta, ani kłócie bagnetami, ani inne męczarnie nie zdołały zachwiać stałości tych czci godnych ludzi niezmiennem było ich zeznaniem, żeśmy czołnem przeprawili się za Prypeć, lecz Komaszew zabrawszy wszystkie przeprawy sposoby zeznaniu wierzyć nie chciał. Miara naszego nieszczęścia smutnym tym przypadkiem jeszcze dopełnioną nie była, było ono nawet tylko poprzednikiem najokropniejszego ciosu, jaki nam zadała, nadeszła w krótce wiadomość o rozbrojeniu i rozproszeniu pułków polskich na Ukrainie, przez co powstanie utraciło ważną tę prowincyą i posiłki, których nic nagrodzić ani zastąpić nie mogło. — Obarczeni smutnym tego wypadku obrazem odosobnieni od społeczeństwa ludzi, jak dzikie zwierzęta ścigani obławami po głuchych ostępach i topieliskach, po sześciu tygodniach najnędzniejszego tułactwa i bezustannéj trwogi, cudem prawie uszliśmy rąk nieprzyjacielskich. W roku rewolucyi 1794. i po jéj upadku słyszałem nie raz obwiniających Kościuszkę o zaniedbanie tak ważnego dla powstania punktu, jakim była Ukraina. Rozproszone w szczegółach rozmaite wypadki i dotąd przez nikogo w jeden ogół niezebrane uwiecznić mogłyby zarzut ten niesprawiedliwy, oby mój pamiętnik zdołał tę omylność okazać i sprostować, że Kościuszko przedsiębiorąc szlachetny swój zamiar, nic nie zaniedbał, co mogło zapewnić pomyślny skutek i co tylko roztropność w pośród rozlicznych zawad uskutecznić pozwalała. Zaprzeczyć nie można wiele stanowczych w czasie rewolucyi popełnionych błędów, ale równie jest rzeczą pewną, że wiele nieszczęść nieprzyjaźne nam losy zesłały.

*W Targowéj Górce, dnia* 15. *Marca* 1820.

---

## Krytyka.

### Theorie des großen Krieges,
angewendet
### auf den russisch=polnischen Feldzug von 1831.
durch
**W. v. WILLISEN,**
Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.
**Berlin, 1840.**

*(Dalszy ciąg.)*

W czasie tym wyprawa na Wołyń Dwernickiego powszechną na siebie zwróciła uwagę. General ten wsławiony już działaniem na prawém skrzydle i bitwami pod Stoczkiem, Ryczywołem przeciw korpusowi Kreutza, tudzież zatrudnieniém wszystkich oddziałów w Lubelskiém od Uściługa działającym, nagle ruszywszy z Zamościa szedł prosto na Wołyń. ¡O wyprawie téj nie dzielimy zdania, jakie się podobało autorowi (na stron. 50) wyrzec, choć niepomyślny skutek tejże zdaje się je potwierdzać. Do wyprawy Dwernickiego skłoniły względy polityczne, ustawiczne nalegania naczelników powstania téj prowincyi. Od pierwszych pomyślnych wypadkow zależało wszystko. Nie można było przewidzieć że nieprzyjaciel w téj stronie, szybko i śmiało działać będzie. Przyczyną nieszczęścia Dwernickiego były wypadki nieprzewidziane, szybkie działanie nieprzyjaciela, powstanie złą wolą sparalizowane, upadek Sierakowskiego, który pełen zapału, zniecierpliwiony, małą siłą targnąwszy się na ważniejsze czyny uległ, który nie umiał utrzymać związków Dwernickiego z główną siłą, nie oszańcował Rachowa lub Zawichostu i Kazimierza, nie umiał [rozwinąć nowéj podstawy działań, nie czekał aż przyjdą dostateczne posiłki do wyciągnienia drugiéj linii działań od Kazimierza, na Lublin, Zamość przez Uściług do Wołynia, skąd całe zasoby ciągnął nieprzyjaciel. Cokolwiek szczęścia, cokolwiek czasu, a kto wie jaki obrot przez to jedno poruszenie wzięłaby cała sprawa. Zamiar był dobry, wykonanie niezupełne, jako wszędzie kiedy kto działa bez zaufania. Dwernicki był generałem jazdy, dobrym wykonawcą, potrzebował rady, w jego korpusie nie było strategisty, od sztabu głównego był odciętym, każdy mu swoje, coraz nowe a rozmaite otwierał myśli się, zmącił więc do reszty i tak niepewny w przedsięwzięciach umysł. Oto różnica między Dwernickim a Skrzyneckim. Działanie śmiałe bez pomysłów, pomysły dobre własne czy przyswojone, z wykonaniem słabem, wahającem się. Lecz zarzut ten słusznym jest, czemu po bitwie pod Boremlą, gdy nie można już więcéj utrzymać się było w linii, nie rozdzielono korpusu na małe oddziały i nie urządzono z powstańcami wojny podjazdowéj. Wysłanie w te strony Chrzanowskiego nie było fałszywe, jeszcze wtedy nie wiedziano w sztabie głównym o porażce Dwernickiego, chciano tym sposobem zapewnić tę drugą linią działań.

Teraz wódz polski zważając że gwardye oddzielone między Narwią i Bugiem stoją, że należy w jakibądź sposób zasilić powstanie na Litwie, postanowił wykonać poruszenie od lewego na gwardye, skoro się tylko siły polskie ile można wzmocniły, skoro dostatecznie poprawiono oszańcowania Pragi, skoro w reście Skrzyneckiego przejętego zasadą czysto-odpornéj wojny, nie lubiącego cokolwiek więcéj od środka swojego działania oddalać się, (bo Warszawa była dla niego najgłówniejszym punktem, aby mieć udział w rządzie i że tu tylko najpewniejsze wiadomości gabinetów powziąść można było) — do działania przymuszono. Gdy więc feldmarszałek ostatnią razą dnia 10. Maja znowu do swojego oszańcowanego nad Liwcem stanowiska powrócił, a ztąd Skrzynecki powziął przekonanie, że nie ma przeważnych sił i jest jeszcze bojaźliwym w postępowaniu; ośmielony wódz polski w ⅔ siły swojéj, w 40.000 wojska nagle rzuca się pod Zegrzem i Serockiem przez Bug na przygotowanych tamże wcześniéj mostach, ażeby tym szybkiem zwrotém gwardye zupełnie od głównéj siły odciąć i w tém odosobnieniu gdzie można zachwycić i znieść. Z Serocka 16. w dwóch kolumnach posuwa się — jedna w 12,000 pod Łubieńskim, naprzód tu po nad Bugiem postępuje, przez Brok, ażeby pod Nurem przeprawę nieprzyjacielską na Bugu zniszczyć, a tak jedyny i ostatni związek w prostéj linii feldmarszałka z gwardyami przeciąć. Główna siła przyspieszonym pochodem dociera do Długosiadła i Brodków, nigdzie na znaczniejsze oddziały nieprzyjacielkie nie natrafiwszy, wszystko z największym pośpiechem przed przeważającą siłą ustępuje. O wiele korzystniéj byłoby wzdłuż Bugu na Nur zachodzić gwardyom i z téj linii Nura, Andrzejewa i Ostrowa przez Zambrów na Łomżę działać, aby je nie do Tykocina i na Białysztok, ale do Łomży przyprzec bo w tém położeniu zupełniejsze byłoby strategiczne zwycięztwo, to jest: odcięcie gwardyi; i możnaby było całkiem skupioną massą działać, byłby to środek do taktycznego zwycięstwa.

Dnia 17. obiedwie kolumny daléj posunęły się, Łubieński jeszcze w tym dniu zdobył Nur, wyparował z niego za słaby do opierania się nieprzyjacielski oddział i jak powinien zniszczył most na Bugu. Główna siła także bez przeszkody zajęła Pyski na wysokości Ostrołęki leżące. Tu między dwie małe rzeczki Rus i Orsza przybywszy, osądził wódz,

że mu nie należy daléj postąpić, aż się o dwóch rzeczach zapewni, czy już Łubieński zdobył Nur i czy Ostrołękę zajął pomniejszy oddział pod Dembińskim po głównéj drodze na prawym brzegu Narwi przez Pułtusk wysłany. O pierwszym chciał się przekonać dla tego, aby mu w razie posunięcia się daléj pod Tykocin, nieprzyjaciel główną siłą w prawe skrzydło niewpadł; o drugiem znowu, albowiem odwrot po linii Ostrołęki chciał uskuteczuić. Gdy jeszcze wiadomość o zdobyciu Nura 18. rano nie nadeszla, nie posunął się naprzód ku Tykocinowi, ale tego czasu użył, aby sobie tym lepiéj dywizyą Giełguda Ostrołękę zapewnić i tamże stojący oddział Sackena wziąść w dwa ognia. Spoczynek 18. słabo usprawiedliwiony, bo jeszcze 17. popołudniu zajął Nur, dla czegoż więc w sztabie tylko o mil kilka odległym, o tém 18. rano nie wiedziano? co do Ostrołęki mógł być zupełnie spokojnym, bo tyle słaby oddział rossyjski nie mógł się na żaden sposób w Ostrołęce utrzymać. Tu należy przyznać, że linia odwrotu na Ostrołękę strategicznie była trafnie obrana, bo wszystkie wyższe strategiczne kombinacye zależą od stósunku związków. Własne zapewnić, nieprzyjacielskie zagrodzić i przeciąć, to wielka tajemnica prowadzenia wojny; *le secret de la guerre est dans le secret des communications,* powiedział Napoleon. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## Doniesienia literackie.

W Warszawie w drukarni Chmielewskiego drukują się poezye Józefy Prusieckiéj, znanéj z kilka poezyj umieszczonych w noworocznikach damskich. — Tamże ogłosił pan Kłodziński prospekt na encyklopedyą i metodologią prawa, obejmującą ogólny rys nauk i wiadomości prawniczych. — Pan Franciszek Gąsiorowski zajmuje się projektem utworzenia towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie, znanego w Niemczech pod nazwą: Kunst-Verein; kilka osób pracuje już nad ułożeniem statutów towarzystwa. Życzymy z serca p. Fr. Gąsiorowskiemu, aby w krótce cieszyć się mógł urzeczywistnieniem swéj myśli tém bardziéj, iż corocznie więcéj i my się w naszéj prowincyi przekonywamy o dobroczynnym wpływie, jakie nasze towarzystwo sztuk pięknych na rozpowszechnienie zamiłowania mianowicie malarstwa, wywiera.

Mendelsohn Bartoldy wydał zeszyt czwarty swych pieśni bez słów. Równie jak pierwsze jego pieśni, tak i te są pełne życia, fantazyj i poezyj. — Liszt pracuje nad dziełem muzycznem, w którym ideje swe o muzyce obszernie wyłożyć zamyśla; tytuł dzieła tego jest: »*Trois années de peregrinations.*« — Bardzo dobrą myśl poddał w jednym z ostatnich numerów gazety augsburgskiéj Lisztowi korrespondent z Frankfurtu nad M., który donosząc o jego dnia 27. Sierpnia danym tamże koncercie, zachęcagо do napisania Fausta w muzyce, tak jak jenialny Berlioz swą *Episode* i t. d. napisał. Liszt mógłby rozpocząć swe dzieło sceną w niebie — a zakończyć sceną, gdzie Gretchen uwięzioną, odwiedza Faust. — Schumann wydał w Wiedniu dzieło 28.: Faschingschwank aus Wien, Phantasiebilder für Pianoforte.

Jakiś pan F. A. Vosberg wydał dla historyi naszych miast ważne dzieło pod nazwą: »Münzen und Siegel der Städte Danzig, Elbing und Thorn u. s. w., im Mittelalter. — Ks. Pükler Muskau zamierza zwiedzić w roku przyszłym południową Amerykę, o któréj zapewne znów kilka tomów napisze, w których, jak zwykle w każdém z jego dzieł, mało dowcipu, najmniéj prawdy, a najwięcéj efronteryi, zarozumiałości i plotek babskich będzie, które jednak dla tego, że je książę Pükler Muskau pisał, nie tylko u niemieckiéj *haute volée*, ale i u naszéj z entuzyazmem i uwielbieniem czytane będą; u nas oczywiście w tłómaczeniu francuzkim, bo któraż by dama *de la noblesse* czytała w barbarzyńskim języku napisane książki! a w rzędzie tych po naszym, niemiecki najpierwsze zajmuje u naszéj *haute volée* miejsce. — H. Steffens wydał 3ci i 4ty tom swego dzieła: »Was ich erlebte.« — Grillparcer pracuje nad nowym historycznym dramatem. Wielbiciele jego uczcili tego bez wątpienia wraz z Göthem i Schyllerem największego poetę dramatycznego Niemiec w dzień ukończenia 60go roku życia jego pięknym przez rytownika Schön wykonanym medalem. Jeżeli który z pisarzy dawniejszych Niemiec, to pewno autor »Sapho«, »Der Traum ein Leben« i t. d., który mimo tego, że w Wiedniu pisze, ile może w swych dziełach zasady postępu rozkrzewia — wart był tego zaszczytu.

Alphons Karr wydaje ciągle swe »Guepes« zawierające często bardzo trafne uwagi nad lekkomyślnością, próżnością i głupotą większéj części Francuzów, z któréj nawet i najbardziéj utalentowani ludzie otrzasnąć się nie mogą. Jeden z ostatnich zeszytów zawiera między innemi list do Victora Hugo z powodu jego wstąpienia do akademii francuzkiéj, którą doskonale Piron*) nazwą: »*les invalides du bel esprit*« scharakteryzował; umieszczamy go w przekładzie:

»Do pana Victora Hugo. Dostałeś się więc pan nakoniec do akademii. Wstąpiłeś do niéj, jak wszedł syn Filipa macedońskiego do Babilonu. Nie prawda, że pan znalazłeś to bardzo śmiesznem, iż Kurcyusz w opisie życia jego opowiada, że Alexander w nagrodę swych zwycięztw nic więcéj nie żądał, jak zostać obywatelem miasta Daryusza. Czytałem niedawno romans Waltera Skotta »Rozbojnik morski«, jest to powieść o owym Klemensie Voughan, który będąc czas długi kapitanem fregaty i dowódzcą mężnych żołnierzy, naraz został pokornym porucznikiem na fregacie J. kr. Mości, gdzie przełożonych swoich zupełne zadowolenie uzyskał. Niedawno temu widziałem na listku róży, kwitnącéj nad strumykiem kropelkę deszczu błyszczącą — lecz naraz źślizgnęła się ona z listka, wpadła w strumień i zginęła. — Każdy poeta zachwyca nas swoją indywidualnością. Pan byłeś całością — czemuż zostałeś teraz tylko częścią czegoś innego. Piramidę składają mnóstwo kamieni, ale jeden tylko kamień leży na jéj szczycie. Słowik samotnie śpiewa w krzakach zielonych — gęsi latają, gęgają w stadach. Pan wstąpiłeś do akademii wtenczas, kiedyś jéj podwoje był zgruchotał. Nadaremnie maskujesz swój tryumf, koledzy Pana uczynią, jak stare baby w zdobytém mieście, które rzucają z okień swe sprzęty domowe na głowy nieprzyjaciół. Zaiste nie warto było zostać Wiktorem Hugo, aby zostać członkiem akademii francuzkiéj, aby zostać jednym z czterdziestu. Biedny Wiktorze Hugo! nie długo może zachce Ci się zostać deputowanym — a więc jednym z 450. Tak *de succès au succès* postępując nic dziwnego, że zostaniesz wkrótce niczém więcéj, jak tylko jednym z 33 milionów, naród francuzki składających.«

## Najnowsze dzieła.

O moście wiszącym pomysłu T. Żebrowskiego. Kraków, 1841. Nakł. Fusieckiego. Zł. p. 3.

O zastósowaniu słuchu do rozpoznawania chorób wewnętrznych, przez Dr. Kremera. Kraków, 1841. tamże. Cena 9 zł. p.

Rozrywki umysłowe. Tom 2gi. (Czysty przedruk z pism innych). Kraków, 1841.

Pamiętnik religijno-moralny. (Zeszyt 4ty.) Warszawa, 1841.

*) Wiadomo, że Piron naśmiewał się z powagi, którą akademia francuzka sobie nadawała. *Ces quarante ont de l'esprit comme quatre,* mówił zwykle. Akademia francuzka czując, jak bardzo przez swe dowcipy podkupuje Pirona jéj powagę, starała się go wciągnąć. Krótki czas przed dniem, gdzie go miano obrać na członka zapytany od jednego z członków akademii francuzkiéj, czy ma już wygotowaną mowę, — »Mam,« odpowiedział, »powiem tylko: Panowie dziękuję wam za ten zaszczyt, a wszyscy zaraz odpowiedzą: *Mr. il n'y a pas de quoi.*« — Dziś każdy rozsądny wie, że tytuł członka akademii tyle śmiesznym, ile tytuł szlachecki — i trzeba być takim ograniczonym, jak są owi dwaj redaktorowie jednego pisma, aby nazywać wstęp p. Victora Hugo do akademii »zaszczytem i dopełnieniem rewolucyi w literaturze na korzyść (*sic*) romantyczności.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*